Nr. 61. 1890 r. Rok XIII.

Numer pojedyńczy 18 ct.

GONIEC

Numer pojedyńczy 18 ct.

Dziennik dla wszystkich illustrowany.

Lwów, dnia 8. Maja 1890 r.

„Goniec“ i **„Iskra“** wychodzą każde po dwa razy na miesiąc, w czwartki — razem cztery, lub pięć razy miesięcznie. Prenumerata *na obydwa pisma* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: ***M. D. Chamski.***



HENRYK KIESZKOWSKI,

Dyrektor Krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń.

Rysowane z krakowskiej fotografji Szuberta. Patrz artykuł pod tym samym tytułem.

Od Redakcji i Administracji.

Dwie obecnie drukujące się powieści ukończone zostaną wkrótce. — Rozpoczęliśmy rok nowy naszego wydawnictwa — chwała Bogu: **trzynasty.** Po ukończeniu się tych powieści, rozpoczniemy nowe natychmiast, urozmaicając treść literacką i illustracyjną „Gońca" i „Iskry" ku ogólnemu pożytkowi i zadowoleniu naszych czytelników. Szumnych zapowiedzi nie piszemy, bo szkoda na to miejsca — znamy się dobrze, a co raz więcej zwiększająca się liczba czytelników i prenumeratorów, wkłada na nas obowiązek służenia dobru publicznemu gorliwie i uczciwie, przenosząc interesa narodu polskiego po nad wszystko...

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości przesełać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym: **Do Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Henryk Kieszkowski.

(Do portretu).

Kilka tygodni temu w Krakowie, na wspólnym bankiecie zebrało się grono mężów starszych i młodszych, aby uczcić zasługi Henryka Kieszkowskiego z powodu odznaczenia go przez Najjaśniejszego Pana wysokim orderem — zaś lat temu kilka, gdy obchodzono uroczyście 25-letni jubileusz założenia Krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, był to również jubileusz Henryka Kieszkowskiego, który od początku aż do tej chwili, jest głównym filarem tej poważnej, solidnej i tyle pożytku przynoszącej interesom polskim, instytucji.

Henryk Kieszkowski, pierwszy dyrektor Krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, czyli, jak się urzędownie nazywa, dyrektor-referent, przyszedł już do zakładającego się Towarzystwa z niemałym zasobem specjalnej wiedzy, nauki, a nawet pewnego życiowego doświadczenia; ale, można powiedzieć, z rozwojem Towarzystwa rósł w nim duch pracy, obejmował coraz szersze horyzonty — dyrektor — referent mężniał w tej pracy, zostawiając codzień jej ślady na instytucji, będącej po najbliższej rodzinie krwi, jego drugą rodziną ducha, myśli, za pośrednictwem której pracował dla szerokich celów przygnębionego politycznie i skołatanego ekonomicznie społeczeństwa. O Henryku Kieszkowskim można powiedzieć, że nietylko był duszą instytucji, ale cały był w niej pogrążony i w jej pomyślności i pożytecznej działalności, widział słońce swego szczęścia, czuł osobiste zadowolenie...

W obejściu się dość szorstki, Henryk Kieszkowski, jakby umyślnie okrywał się płaszczem pewnej obojętności dla ludzi przed ludźmi — jakby umyślnie zakrywał przed tymi, którzy go bliżej nie znają, swoje sympatje, swoją piękną duszę, tkliwe i pełne najwznioślejszych uczuć serce, inteligencję żywą, szlachetną, wrażliwą, przytem zdrową, trzeźwą i obejmującą najszersze horyzonty myśli ludzkiej...

Henryk Kieszkowski — to istotnie mąż niezwykłej miary, niezwykłego charakteru, niezwykłej żelaznej woli — i to, właśnie, z całym naciskiem podnieść należy, że te niepospolite cnoty — ta wyższa miara człowieka, uwidoczniły się na stanowisku nie błyskotliwem, nie z natury swej wpływowem i schylającem ludziom karki — lecz wymagającem rzetelnej pracy i sumienia publicznego w tej pracy...

Bóg pobłogosławił tym rzetelnym cnotom obywatelskim Henryka Kieszkowskiego, i otoczył go zacną rodziną, a czci, zasługom, uznaniu, jakiemi jest powszechnie otoczony, przypatrują się z radosnem drżeniem serca i ze łzami w oczach dzieci i wnuki zacnego pracownika na niwie ojczystej..

Dając do tych kilku pobieżnych słów, wizerunek szanownego jubilata — spełniamy tylko miły obowiązek publicystyczny, mając to głębokie przekonanie, że mężom tego rodzaju, jak Henryk Kieszkowski, na polu spokojnej, gruntownej i tyle pożytecznej pracy, choć ta ich działalność nie błyszczy i nie rzuca się odrazu w oczy, można powiedzieć: „jesteście dobrze zasłużeni ojczyźnie — cześć Wam!!!"

Od ręki.

= „Dla Włościan."

Pod tym tytułem wydało lwowskie Koło literacko artystyczne publikację, stanowiącą rodzaj albumu, w którym się znajdują illustracje i nuty. Dochód ze sprzedaży przeznaczony jest dla włościan dotkniętych nieurodzajem. O tem wydawnictwie przedstawiającem się bardzo korzystnie, w następnym numerze „Iskry" napiszemy obszerniej — dziś dzielimy się tylko z naszymi czytelnikami tą krótką wzmianką.

= Rozbójniczki..

Z Ameryki, tej ziemi par excellence emancypacyjnej, nadeszła wiadomość, że poczciwi yankesi dochowali się u siebie — rozbójniczek! W okolicy Chicago utworzyła się banda kobiet, które uzbrojone i zamaskowane napadają na osobników płci brzydkiej i obierają ich ze wszystkiego do czysta. I nic w tem dziwnego; nie tylko kobieca rycerskość przechodziła przez fazę rozbójnictwa; — toć najgrubszą bezsprzecznie księgę w kronice szewalerji niemieckiej zajmuje perjod raubritterski, a niejeden z najcelniejszych dziś rodów niemieckich, wiedzie pochodzenie swoje z zameczku, burgu, niby sokole gniazdo, zawieszonego na skale, z którego właściciel sokolem okiem przepatrywał gościńce i niby jastrząb na gołębie, spadał na kupców i podróżnych. Były i raubritterki, i to nietylko w Niemczech, ale i u nas. Za czasów, jeśli się nie mylę, Kazimierza Wielkiego, rozbijała niejaka Włodkowa, w okolicach gór Świętokrzyskich, ale się nieboraczka nie w porę wybrała. Kazimierz, choć to taki demokrata i postępowiec, że go „królem chłopów" nazwano, nie tolerował, ani męskiej, ani żeńskiej emancypacji, jak się o tem, z niemałą przykrością swoją, przekonał Maciek Borkowicz, na śmierć głodową skazany. Więc też nie długo pozwolił broić tej jednej z pierwszych na świecie przedstawicielek zbrojnej emancypacji niewieściej, i kazał ją schwytać. Tylko, że to u nas animusz rycerski, bez względu na płeć, budził zawsze pewien respekt, więc Włodkową choć powieszono, ale, jak mówi kronikarz, powieszono „w skórzniach i z ostrogami". Nie chciałbym się zakładać, że amerykanie, dostawszy w swoje ręce swoje emancypantki, z takiemiż zaszczytnemi oznakami na tamten świat je wyprawią.

= Wiązanka z literatury i sztuki.

* Wiedeński Millöcker należy do owych niewielu kompozytorów niemieckich, których Paryż lubi. Jego „Dziewica z Belleville" i *Bettelstudent* zbierały nad Sekwaną huczne oklaski i obfitą tantjemę. Czy jednak ten sam szczęśliwy los czeka i najnowsze dzieło Millöckera „Ubogiego Jonatana" *(Armer Jonathan)*, który ukaże się w Paryżu już w przyszłym sezonie zimowym, na scenie teatrzyku *Folies dramatiques*, wątpić należy, bo operetka ta jest słaba.

* Niemcom przybyło nowe dzieło muzyczne. Jest niem opera sztutgarskiego kompozytora Aberta p. t.: *Die Almohaden.* Libretto osnuł autor (p. Kröner wydawca *„Gartenlaube")* na walkach Maurów z Hiszpanami na wyspach balearskich.

* Małżonka intendenta rządowych teatrów wejmarskich, pani Ingeborg von Bronsart, napisała operę w 4. aktach p. t *Hiarne.* Scenarjusz do libretta, zaczerpnięty z legend skandynawskich, zrobił dla żony mąż, a wiersz podłożył znany poeta von Bodenstedt.

Pani Ingeborg von Bronsart nie jest nowicjuszką na polu kompozycji muzycznej. Napisała ona już dawniej operę pod tytułem: „Bogini z Saïs" *(die Göttin von Saïs)* i dorobiła muzykę do Goethego fantazji *Jery und Bätely.*

* Wszystkie teatry „wolne": paryski, berliński i brukselski, przewyższył naturalizmem przedsiębiorca teatrzyku w Ostendzie. Wystawia on straszliwe melodramidło z scenami krwawemi i efektownemi, które kończy egzekucją dokonaną na jakimś zbrodniarzu Aby złudzenie było zupełne, wynajął pomysłowy dyrektor do odegrania roli kata.. prawdziwego oprawcę, niejakiego Krantza, który ściął już niejedną głowę. Krantz układa delikwenta prawidłowo na rusztowaniu, podnosi rzeczywiście topór. W chwili jednak, gdy się operacja ma odbyć, zapada zasłona.

= Klub samobójców.

Czytamy w „Echu" wychodzącem w Ameryce w Buffalo:

„Klub samobójców" nie jest to ani fantazja ani żart, przeciwnie straszna, rzeczywista prawda... Przed sześciu laty w salonie Johna Kinzie w Bridgport zebrało się ośmiu czy dziesięciu przyjaciół, przeważnie niemców. Zaczęli rozmawiać o znikomościach życia, wreszcie jeden z nich rzucił myśl założenia „klubu samobójców". Pomysł przyjęto. Wszyscy obecni przystali do klubu; podług ustaw stowarzyszenia, co rok jeden z jego członków, wybrany losem, miał kończyć życie samobójstwem. Pozostali obowiązani mu byli wyprawić wspaniały pogrzeb, a nad grobem wznieść pomnik z kwiatów z odpowiednim napisem.

„Klub samobójców" dotrzymał słowa. Upłynęło sześć lat; nastąpiło 6 samobójstw. Oto ich wykaz:

1. Max Heisterghagen, salonista, zastrzelił się.
2. William Meckel, malarz znaków, poderżnął sobie gardło.
3. John Kinzie, salonista, zastrzelił się.
4. George Leavenworth, gazeciarz otruł się.
5. W. Brown, właściciel hotelu, poderznął sobie gardło.
6. William Maybie, listowy, zakończył życie w ten sam sposób.

To ostatnie samobójstwo miało miejsce przed paru tygodniami.

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego **E. H.**

przez autorkę „Miłość jego życia".

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 71 „Iskry").

— Stara odwieczna historja. Kochałam cię, wychowałam troskliwie — robiłam dla ciebie wszystko, co tylko mogłam. Ale moje przywiązanie poszło na marne, moje krzywdy zapomniane, a ty się oddajesz człowiekowi, którego powinnaś nienawidzieć, ponieważ ma twarz piękną i wymowne usta.

— Nie, nie — zawołała dziewczyna, zaciskając dłonie, — kocham go za to, że jest szlachetnym i dobrym, tysiąc razy le-

pszym odemnie. Czyń mi matko wyrzuty, jeśli ci się tak podoba, może zasługuję na nie, ale czyż i ja nie jestem kobietą, czy nie mam serca? Kazałaś mi podbić go i zmusić, by mi padł do nóg; lecz od pierwszej chwili zobaczyłam, że on mnie szukał, nie ja jego; wreszcie pokochał mnie, — mnie, stojącą tak nieporównanie niżej od niego — nietylko urodzeniem, lecz wszystkiem, co stanowi różnicę między istotami pospolitemi, a wybranymi ludźmi. Walczyłam opierając się wpływowi, którego pojąć nie mogłam, starałam się ciągle mieć na pamięci cel, któryś mi wskazała, — wmawiałam w siebie, że nienawidzę tego człowieka, za którego byłabym chętnie sto razy umrzeć gotowa, — i walczyłam daremnie Uciekłam dla tego, aby go ocalić...

— Czyżby on śmiał, — przerwała Estera. — starać się o twoje względy, nie myśląc żenić się z tobą?

— Podobna podłość nie przyszłaby mu nigdy do głowy, odrzekła dumnie Vida. — Starał się o mnie, lecz tylko jako o przyszłą swą żonę. Nie chciałam go słuchać, ponieważ nie mogłam powiedzieć mu prawdy, a nie chciałam go oszukiwać. Żeby zyskać na czasie, przyrzekłam, że się z nim zobaczę, a za nim nadszedł dzień, który mu naznaczyłam, uciekłam z domu. Po co? Ponieważ, jak mówię, pragnęłam go ocalić. Byłabym się opierała jego prośbom, lecz obawiałam się własnego serca. Mogłabym łatwo zapomnieć o wszystkiem, co mi zabraniało kochać go. Jakże mogłam ufać sobie, kiedy on nastawał tak gorąco? Czemże było moje dobre imię, w porównaniu z jego honorem i spokojem? Dla tego uciekłam.

— Jakimże sposobem, — rzekła Estera z pozornym spokojem, którego wcale nie czuła — znalazłaś się tu znowu?

— On mnie szukał — natrafił na mój ślad, za pośrednictwem pewnej damy, mieszkającej w tym samym, co i ty domu, z którą zamieniłam parę słów na stacji św. Pankracego. Pojechałam najprzód do Manchestru, ztamtąd do Liverpoolu, w zamiarze udania się do Ameryki. Dave Devereux wynalazł mnie w Liverpoolu; zmusił, bym się z nim zobaczyła. Żądał odemnie tylko jednego — szczerości; prosił bym mu powiedziała, co nas rozłącza i z jakiego powodu uciekłam od niego; — odmówiłam. Wtedy odwrócił się odemnie, ale tylko na jedną chwilę. Powrócił natychmiast, matko! Zgodził się na wszystko — o niczem już, o niczem wiedzieć nie chciał, — pragnął tylko mojej miłości. Czyż mogłam opierać się jeszcze? Jestem niegodziwą i złą, nie dla tego, że mu płacę miłością za miłość, lecz że oszukuję człowieka, który nic nie otrzymał odemnie, a oddał mi wszystko. Nadużywam jego nieograniczonej we mnie wiary, żyję w nędznem kłamstwie, ponieważ nie mam odwagi wyznać mu prawdy, któraby mnie pozbawiła jego miłości.

Vida mówiła z powściągliwem, lecz namiętnem uniesieniem, które tak zadziwiło Esterę, że nie potrafiła się zdobyć na odpowiedź.

Młoda dziewczyna dała jeszcze raz dowód, że posiada charakter, który matka daremnie pojąć się starała; lecz Estera posiadająca wiele przenikliwości i znajomości ludzkiej natury, zrozumiała, że w obecnej chwili nie da sobie z Vidą rady, wolała zatem poczekać do właściwej pory, gdy znowu będzie mogła nią zawładnąć. Może po części przygotowaną była do tego, co ją spotkało, nie mogła tylko zrozumieć, jak to być może, aby kobieta do tego stopnia kochała mężczyznę, żeby uciekła od niego, nie dbając o szczęście własne, ani o swą sławę — a znowu, spotkawszy się z nim, odstępowała od wszystkiego i tak namiętnie trzymała się tego, co porzucała przed chwilą, poświęcając wszystko w ofierze.

Skoro Vida skończywszy mówić, zaczęła chodzić po pokoju, Estera rzekła:

— Jesteś zatem narzeczoną Devereux'go? Powied-że mi Vido, czy tylko dla miłości stałaś się zdrajczynią?

Vida zwróciła się do niej z oburzeniem.

— Wiesz aż nadto dobrze, że tak, — rzekła przez zaciśnięte zęby; — nie upadłam jeszcze tak nizko, bym się miała sprzedawać dla zysku. Czyby on był królem, czy żebrakiem w oczach świata, byleby tylko był takim człowiekiem, jakim go znam, moja miłość nie zmieniłaby się w niczem. Możesz mi czynić wyrzuty, możesz mnie przeklinać matko, ale nie chcę słyszeć nic podobnego z ust twoich.

— Zgoda, — rzekła mrs. Ransome; — lecz co poczniesz, jeśli stanę między tobą i tem szczęściem tak drogo okupionem? Czym ci nie zapowiedziała, że jeśli ty zapomnisz o zemście, ja o niej pamiętać będę? Czy ci się zdaje, że ja będę stać na boku i patrzeć jak ty wyrzekasz się dzieła, nad którem ja pracowałam lat tyle? Czyż pielęgnując dzieciństwo twoje, patrząc jak wzrastałaś coraz piękniej, nie miałam ciągle na myśli planu, którego ty dokonać byłaś powinna. Czyż w tym celu nie oszczędzałam, nie odmawiałam sobie, nie skąpiłam, byle tylko zebrać środki, za pomocą których mogłabym cię postawić w położeniu odpowiedniem, abyś się stała zemsty mej narzędziem? I cóż mam za to wszystko? Oto zostałam ze wszystkiego zrabowaną, widzę ciebie rzucającą się w objęcia człowieka, którego powinnaś była odepchnąć z szyderstwem i wzgardą. Lecz cóż za porównanie moich krzywd z twoją miłością; mojej nędzy z szczęściem twojem? Wmówiłaś w siebie zapewnie, żem ci opowiadała kłamstwa, uskarżając się, że Devereux mnie prześladuje jak psa, wypędzając z miasta do miasta, lub że się uważa za bardziej skrzywdzonego przezemnie, niż jest w rzeczy samej; łatwo ci to przyszło, byle tylko w lepszem świetle wystawić swego kochanka. Lecz jeśli mnie się wyrzekło dziecko własne, cóż mnie powstrzymać może od pozbawienia cię tryumfu, chociażby w chwili, gdy staniesz u jego szczytu?

— Grozisz mi, matko? — rzekła Vida spokojnie.

— Grożę tem, co wykonać mogę.

— Możesz? To prawda. Weź-że na siebie moją *rolę*. Idź i powiedz Devereux'mu wszystko, co ja przed nim utaiłam; powiedz mu potem, że jeśli zechce, to się z nim zobaczę. Wiesz o tem najlepiej, czy dobrze na tem wyjdziesz, gdy cię znowu spotka ruina i nędza.

— Zmieniłaś się, w rzeczy samej, — rzekła poważnie pani Ransome, — skoro się już nauczyłaś budować swoje szczęście, na mojem przymusowem milczeniu.

— Zmieniłam się? Nie, jestem tylko twoją zdolną uczennicą. Gdybym nią nie była, czyżbym się mogła podjąć podobnego oszukaństwa? A skoro pragniesz zemsty na moją głowę, matko, widzi Bóg, że ją będziesz miała! Nie znałam nigdy szczęścia. Teraz nawet zamknęła się dla mnie do nadziei droga. Odtąd życie moje ciągłem będzie kłamstwem. Moje sumienie nie jest tak zakamieniałe, żebym mogła nieustannie oszukiwać człowieka, który mię kocha i wierzy mi nieograniczenie i nie czuła jak to boli. Dla mnie nie będzie spoczynku, ani wytchnienia — wieczna trwoga, nieustanny wyrzut sumienia — a zarazem niemożność oparcia się pokusie i wyrzeczenia się grzechu. Szczęście! nigdy ono nie będzie moim udziałem!

Pomimo gniewu, jaki nią miotał, Esterę Ransome wzruszyły te wyrazy — smutne bardzo w ustach ośmnastoletniej dziewczyny! Lecz rozdrażniły ją one bardziej jeszcze. Nie budziło w niej współczucia sumienie, któremu grzech sprawiał boleść, a oprócz tego, naturalnie, nie pragnęła wcale oszczędzać Devereux'go.

— Nie znasz szczęścia! — powtórzyła. — A to dla czego? Przestań, dziewczyno! czyż mężczyźni zasługują na co innego, prócz tego, by ich zwodziły kobiety? a Dave Devereux tem bardziej, nie ma prawa od córki mojej żądać uczciwości.

— Czy tak sądzisz matko? — Z temi słowy Vida odwróciła się i załamała ręce.

Estera przypatrywała się jej, następnie rzekła powoli:

— I tak, powróciłaś znowu do świata, chcesz nad nim spróbować swej potęgi.

— Tak.

— Wygrasz niezawodnie. Dobrześ zrobiła, czy to z własnego popędu, czy idąc za natchnieniem twego kochanka. Dla takiej jak ty kobiety, prawo nie istnieje. Niechże i tak będzie; w każdym razie godzina zemsty zostaje tylko odłożoną na później, Dave Devereux dowie się nareszcie prawdy, a wówczas cios ugodzi weń stokroć boleśniej. Wtedy będzie moja wygrana!

Włożyła kapelusz i okrycie i skierowała się ku drzwiom

Vida odsunęła się na sofę, ukrywając twarz w dłoniach, ale matka nie zbliżyła się do niej; otworzyła drzwi i nie rzekłszy już słowa, rzuciła tylko przelotne spojrzenie na pochyloną postać i wyszła z pokoju.

ROZDZIAŁ XXIV.

Swiatło i cienie.

Lady Marvyn złożyła wizytę Vidzie Carolan, a wieść o tem obiegła szybko całe olimpijskie koło. Lady Marvyn była osobą bardzo wpływową w wielkim świecie, a jej postępki służyły niejako za wskazówkę dla innych.

Następnie za jej przykładem poszła lady Mansfield; potem Vida ukazała się publicznie na przejażdżce konno; ile ją to kosztowało, — wiedziało o tem tylko własne jej serce. Niektóre panie udawały, że jej nie widzą, nikt jednak wyraźnie jej nie ubliżył; większość się kłaniała, jedni serdecznie, drudzy poważnie, inni obojętnie i sztywnie; lecz zwycięztwo zostało przy niej. Wówczas Vida odważyła się na krok jeszcze śmielszy: rozesłała swoim znajomym zaproszenie „na herbatę“ i wszyscy wezwani przyrzekli się stawić. Ubierając się na przyjęcie swych gości, Vida zwróciła się do Mrs. Hargrave i rzekła ze spokojną pogardą:

— Wszyscy wracają, — lecą jak mole do światła, a jednak kim ja jestem? Cóż im dziś wiadome więcej, nad to, co wiedzieli w dniu mojej ucieczki? Lecz jestem piękną, a zatem mogę wymagać hołdów, chociaż języków powstrzymać nie zdołam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika z tamtego świata.

Pożegnalna uczta dla Jeromina. — Dobrze nam tam było. — Czem sobie zarobił artysta na ogólną sympatję — jego charakterystyka. — Słońce trzeciego Maja. — Wycieczka na Wysoki Zamek i na Kopiec. — Słów kilka o uroczystych obchodach w ogóle i w szczególe.

„Dziwnie się plecie na tym bożym świecie“ i najczęściej tak bywa, że to, co się uplotło samo się jakoś uplotło bez wyraźnego twego poprzedniego zamiaru...

Więc było to dnia 2. maja wieczorem już po godzinie 10-tej. Zebrało się grono osób na wspólną kolację, by pożegnać artystę naszej opery Jeromina, który opuszczał Lwów udając się do rodzinnego swego gniazda — do Warszawy. Uczta, jak to uczta, jeszcze wśród artystów teatru, którym, jeżeli czego brakuje, to chyba pieniędzy, ale dowcipu, humoru, czubatej natury, wrażliwego umysłu i szlachetnego serca — nigdy.. Wśród tego grona ucztujących byłem i ja — nie artysta, wprawdzie, ale atramentowy pracownik więc bliski krewny po mieczu tych wszystkich, którym listek róży złożony na dwoje — dolega... Było nam dobrze, wesoło, swobodnie, bo nie było żadnego programu, ani porządku wieczornego. Oczywiście, główną osobą w tem towarzystwie był Jeromin — do niego też zwracano się, pito, toastowano i prócz serdecznych wykrzykników strzelających z serca w serce, łechtano go dowcipami i konceptami wycelowanymi w słabą stronę artysty, które, ostatecznie, pochlebiały mu... Jeromin — dziwnie to poczciwa dusza... Gdy się patrzysz w tę twarz zwykłą, okrągłą, szczerą — i pomyślisz, że to jedyny dziś znakomity Mefistoles polski, to musiałbyś to zobaczyć własnemi oczyma, aby uwierzyć, bo z oczów i z całego zachowania się Jeromina wygląda tylko poczciwa dusza polska gdzie jej tam do djabła! prędzej do aniołów, o ile możności, żeńskiego rodzaju... Trudno mi też przypomnieć sobie kogoś ze świata teatralnego, aby tak szybko i takiej ogólnej dorobił się sympatji we Lwowie, jak Jeromin, nie używając do tego żadnych innych środków, oprócz prawdziwego talentu, taktu koleżańskiego i skromności — a skoro pokora, jak wiadomo, przebija niebiosa — to rodzona jej siostra: skromność, widocznie może czasem podbić serca ludzkie, chociaż to twarde „kawałki“, jak podeszew, albo beafsztyk na Wysokim Zamku. Jeromin, jest artystą całą gębą — jego bas, tchnie zdrowiem, siłą młodego człowieka i ujęty jest w karby artystyczne — to rzecz wiadoma, o tem wiemy wszyscy — no i o tem także wiemy, że Jeromin, choć na scenie djabelnie nieraz czarne wyśpiewuje charaktery, w życiu jest gołębiem, i jeśli miałby tam kto do niego jakie pretensje, to chyba... gołębice... Nasz Mefistoles, jak się bardzo rozgniewa, to powie: „psia kość“ i przestąpi z prawej nogi na lewą, potem poruszy dość energicznie ramionami, szybko wsadzi ręce do kieszeni, przestąpi z lewej na prawą nogę i... już pogoda w duszy...

Więc przeszła nam noc, — jak z bicza trzasnął — wyszliśmy na ulicę i zaraz na wstępie pocałowało nas słońce 3-go Maja... Widzieć słońce wschodzące, zarumienione jeszcze, zapewne od nocnych uścisków jakiegoś tam planety, nie zdarza się tak często ludziom połykającym kurz miejski i reperującym się fałszowanem kwaśnem mlekiem, — ale widzieć rozpoczynające wędrówkę dzienną słońce *trzeciego Maja*, które prawie lat temu sto, tak samo świeciło nad ziemią polską i w którem kąpały się lepsze nadzieje dla narodu, jak dzisiaj — to chyba z artystów i literatów rzadko kto tem pochwalić się może...

— Jazda na Wysoki Zamek!...

Dryndy lwowskie toczą się... Jedna z nich na Teatyńskiej ulicy stanęła — koń odmówił posłuszeństwa.. Trzech artystów i jednego literata za ciężko mu było pod górę ciągnąć... Co to panie za waga talentów!... Z góry co innego — im talent cięższy, tem prędzej leci z pieca na łeb — albośmy to we Lwowie takich wypadków mało już widzieli...

Na kopcu Unji nie byliśmy pierwsi. Młodzież o poczciwych, szczerych, rozpromienionych twarzach, raźno woziła piasek taczkami — młodzież to jakoś inna od tej, którą się widuje po kawiarniach, cukierniach i spacerującą po ulicach, — wśród niej tu i owdzie kapelusiki damskie, a pod niemi buzie rumiane czyste, wesołe, szczęśliwe, uśmiechnięte. Drogą od zamku pod górę, coraz częściej ukazywały się gromadki wykwintniejszej publiczności — ładne panny i panie, a przy nich szarmantująca młodzież...

— Z kąd się tu tyle wzięło tak rano — pomyślałem sobie. Było mi jakoś dziwnie dobrze na sercu... Byłbym to wszystko ściskał, całował — w duszy mi się śmiało, w oczach robiło się wilgotno, a na ustach cicho, cichteńko, tak, że nie spłoszyłyby muchy — zkądciś przyleciały i usiadły mi na spieczonych ustach słowa poety: „chociaż to życie idzie po grudzie — ale dali-Bóg nieźli są ludzie...“

— Tak — syknęło coś mi pod sercem — to „coś“, co mnie nigdy nie opuszcza — nawet, gdy jestem w kościele i myślę o Bogu.. Tak — syknęło, ale przydałoby się ich, jednak, więcej..

Tymczasem rzesza aktorska raźno chwyciła za taczki i naładowawszy je piaskiem — powiozła go na sam szczyt Kopca...

Zostałem sam — u podnóża..

Na wierzchołku Kopca roiło się, choć była dopiero 5. godzina z rana...

O czem myślałem — nie wiem już — gdy z góry, od szczytu Kopca spadać poczęły, kaskady wspaniałej pieśni: „Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki...“

Głowa mi się pochyliła na piersi, ręka machinalnie powędrowała po kapelusz — i tak stałem z oczami wrytemi w tę ziemię, za którą tam u góry, na Kopcu Unji modliły się głośno, prześlicznie — wspaniale usta i serca polskie!...

Popłynęły potem inne pieśni — i „Trzeci Maj“ i „Jeszcze nie zginęła“, w których serdeczny głos wokalnego prostaka pomieszał się z Jerzyny artystycznym tenorem pławiącym się wśród drzew Wysokiego Zamku — i dobrze im było...

I wszystkim nam było dobrze... Czułem nawet, że byłem lepszy, jak zwykle — i czułem króciutko taką pogodę w duszy, jakbym miał wracać do własnego pałacu kupionego za autorskie honorarja...

* * *

Wieczorem pospieszyłem na obchód patrjotyczny do Sokoła. Osób mnóstwo. „Echo“ śpiewało prześlicznie. Młodzież deklamowała gorąco, a wśród nich wyróżnił się akademik p. Löewenherz, którego deklamacja odznaczała się niepośledniemi zaletami dźwięcznego głosu, wymowy i dobrej szkoły. Wszystko było bardzo pięknie, tylko niepotrzebnie odegrano jeden akt *Trzeciego Maja*... Jakżeż można rzucać się na takie rzeczy amatorom i to amatorom przygodnym? Po co obniżać i ośmieszać nawet rzeczy, z których się śmiać nikomu nie wolno?... A jednak trudno się nie uśmiechnąć, gdy jakiś wściekły amator wali drewnem w baniak blaszany i to ma przedstawiać strzały armatnie zwiastujące przyjęcie konstytucji 3. Maja... Młodzież akademicka powinna już znać miarę artystyczną i wiedzieć, co nie należy robić w obec publiczności, która łaknie rzeczy wzniosłych, ale nie skrzywionych i ośmieszonych nieudolnością... W takich sprawach dobre chęci nie wystarczają... Praca patrjotyczna powinna nosić cechy rozumu sięgającego dalej, jak osobiste ambicyjki i amatorska próżność — o tem pamiętać powinni inicjatorowie patrjotycznych obchodów zawsze..

Nieboszczyk Lam.

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Ciąg dalszy patrz Nr. 71 „Iskry“).

Jadwiga zapomniała już o tem wszystkiem, co jej dziś jeszcze rano mówiła Irena, według słów której, von Kramst był sercożerczym, duszożerczym demonem.

Ach! jakże ten demon nie miał w sobie nic demonicznego w tej chwili! To płynne, zabarwione słońcem, złoto, w którem zanurzali oboje ręce, zdawało mu się czemś stokroć drogocenniejszem, od owego, za które niegdyś kupował sobie rozkosze; lubował się niem, doznając dziwnego drżenia serca, na widok pluskającej w niem rączki ubogiej szlachcianki polskiej. Rączka ta była dla niego skarbem, o którym teraz marzył, którego pożądał, który stał się treścią jego przyszłości. Teraz dopiero uczuł, po raz pierwszy w życiu, że byłby szczęśliwym, zadowolonym z siebie i z ludzi, odnalazłby to, czego napróżno dotąd szukał, stałby się pierwszorzędnym magnatem całego świata, gdyby ta uboga szlachcianka polska ukochała go. Ale czy ona go ukocha? Opanowała go dziwna, męcząca niepewność.

A Jadwiga coraz więcej poddawała się wesołości, która w jej młodem wnętrzu poczęła domagać się folgi.

— Jaki piękny ten świat Boży! — zawołała. — Patrz, księże proboszczu! nad kępą unoszą się stada ptaszków... jak tam zielono i świeżo... dziękuję proboszczowi za namówienie mnie do tej wycieczki. — Lecz nagle, zauważywszy szczególny wyraz w twarzy Włodzimierza, zapytała:

— Co panu?

— Niepokój, — odrzekł.

— Pewnie o tę sprawę Wilczańską. na której prowadzenie, panna Jadwiga dała już panu zaliczkę sporej kwoty pian rzecznych — ozwał się ksiądz.

— Zgadłeś po części, książe proboszczu, niepokój mój spowodowała pewność wygrania sprawy panny Jadwigi.

— Okazuje się tedy, że sprawa moja jest złą, a pan adwokat, żeby ją wygrać, uciec się musi do pieniackich fortelów; ztąd jego sumienie zawczasu poczyna go trapić.

— I pani zgadłaś po części przyczynę tego niepokoju, bo mimo, że sprawa dobrą jest i słuszność za panią przemawia, przecież sumienie adwokata wnosi do niego jakieś zażalenie o krzywdę tymczasowego jej właściciela, który nie wie, co zrobi z sobą, gdy go wyzujemy z jego serdecznego majątku.

I patrzył na nią dziwnie promiennemi, a zarazem tęsknemi oczyma, a ona zadygotała pod tym prądem magnetyzującego ją wzroku.

— Prawda, — odrzekł z dobrotliwym uśmiechem proboszcz, co z sobą zrobi ten nieszczęśliwiec, wyzuty z sąsiedztwa żerdzińskiego dworu?

— Otóż to właśnie nie daje mi spokoju!

Nastąpiło ponowne zakłopotanie Jadwigi. Proboszcz, od niejakiego czasu, tak sobie upodobał von Kramsta, że z każdym, kto nie podzielał jego sympatji dla wilczańskiego pana, staczał zacięte wojny.

— Pani jest niesprawiedliwą dla zacności tego człowieka, — ozwał się raz do Starzyńskiej, po sprzeczce z nią w tym przedmiocie — jest to grzeszna nienawiść jakaś. Koniec końcem, tylko z jedną panną Jadwigą postawiłbym pana von Kramsta w parze, co daj Boże — dodał w zapale.

Teraz Jadwiga, przypomniawszy sobie obcesowość proboszcza, gdy szło o Włodzimierza, zalękła się możliwości zapału, który mógł kaiędza unieść za daleko. Ale w tej chwili dobijali już prawie do kępy, z czego też skorzystała, zwracając powszechną uwagę, na urwistość przystani z tej strony, na konieczność wylądowania z przeciwległego brzegu.

Wysiadłszy z czółna, udali się wszyscy na drugą stronę kępy, zkąd roztaczał się daleki widok przyrzeczy, po za Wilczankę i Żerdzią. Tu już inżynier, z planem w ręku, rozpoczął objaśniać wartość estetyczną profilu mostowego, a Jadwiga tłomaczyła mu rozlewy rzeki, szersze, lub węższe, w czasie przyboru wód; znała ona każde załamanie lądu, znała niemal każdą szparę, którędy się upust wylewał.

— Panno Jadwigo, — począł ksiądz, skoro tylko kwestja mostu wyczerpaną została, — w razie, gdy pani ukończysz pomyślnie swój proces, do kogo należeć będzie ta kępa?

— Ona chyba należy do Żerdzi, — odrzekł Michaś — widziałem bowiem, że niekiedy żerdzińscy przypędzają tu swój dobytek na paszę.

— Ot, masz! — zawołał ksiądz żartobliwie, — ostatnie *remedium*, drobny kawałek gruntu usuwa się panu von Kramstowi z pod nóg... Bądź pani wspaniałomyślną, panno Jadwigo! podpisz zaraz zrzeczenie się tej wodnej oazy, na rzecz nieszczęśliwego powoda!

— Nie, nie, — żartowała Jadwiga, — na nic się nie podpiszę, dopóki nie zrobię przeglądu posiadłości, której ksiądz proboszcz zrzekać mi się każe.

— Na Boga żywego, panno Jadwigo, byle ta inspekcja nie wypadła na dzisiaj, bo zmokniemy do nitki.

— Dziś! dziś! — zawołał von Kramst — inaczej zagryzę się niepewnością mego położenia na przyszłość.

— Ksiądz proboszcz namawia mnie do wspaniałomyślności, a widocznie chce, żebym się stała hojną na oślep... to coś podejrzanego!

— Otóż, co to jest ruszyć się gdzie ze zdrowymi! marndził niby proboszcz, a w istocie był w najlepszym humorze. — Niechże więc na pieniackich sumieniach ciąży moja astma i bladość pana Michała!... umywam ręce od wszystkiego!

Von Kramst, nie czekając dłużej, podał ramię Jadwidze, a ona śmiejąc się i szczebiocząc wesoło, dała się mu pociągnąć, na dróżkę wkoło kępy; za nimi udali się wszyscy.

Kiedy już nieco wyprzedzili księdza, z dwoma towarzyszami, ozwał się von Kramst:

— Pozwól mi, pani, że teraz na serjo będę mówił o wilczańskich dobrach, które z krzywdą pani, przeszły w nasze ręce.

— Ależ tej kwestji nie mogę inaczej traktować, jak żartem.

— A jednak ta krzywda pani — uwłacza von Kramstom.

Jadwiga spoważniała.

— Panie von Kramst, jeśli rzeczywiście nie żartujesz pan, nie rozumiem cię zgoła.

— Nie, nie żartuję... chyba, że pani nie wiesz, w jakich warunkach odbyła się sprzedaż.

— Wiem, że stało się nadużycie, lecz nie prawa: zły człowiek korzystał z przygnębienia mych dziadków, a nie było komu bronić nas od uknutej niegodziwości; z tem wszystkiem, licytacja nastąpiła według litery prawa, nabywca postąpił legalnie. Lękam się zawsze wskrzeszenia tej przeszłości, z uwagi na niewinną istotę, któraby się mogła stać ofiarą wyjaśnionej tajemnicy.

— I dlatego nie chciałabyś pani dochodzić praw swych, do majątku twych rodziców?

— Dochodzenie takie byłoby chyba manją pieniacką, niczem innem.

— Wierzysz pani, że mam szczególną życzliwość dla Michasia?

— Wierzę; on też za ową przychylność, odpłaca panu żywem przywiązaniem.

— Wiem o tem i starałbym się zawsze o to, żeby mu oszczędzić przykrości, a tembardziej cierpienia; wszelako, gdy tu chodzi o honor von Kramstów, zatarcie tej całej sprawy jest niemożliwe. Panno Jadwigo, — dodał po chwili milczenia — nigdy nie mogę rozmówić się z panią swobodnie, bo mnie pani unikasz... Dla wszystkich jesteś względną, łaskawą, dla mnie, z każdym dniem prawie, stajesz się coraz więcej nieprzzstępną... czem się to dzieje?

Jadwiga zarumieniła się i nic nie odrzekła, afazja hypnotyczna, niemożność mówienia chwyciła ją nagle.

— Korzystam więc z pierwszej lepszej sposobności, którą mi los nadarzy i staję się natrętnym tobie, pani; popełniam tysiące bezsensów, dziwactw, niezręczności, z pobudek gwałtownego pragnienia rozmowy z tobą.

Po Jadwidze przechodziły gorące dreszcze; owładnęła ją niemoc, odbierająca jej możność zastanowienia się nad tem, czego słuchała.

A on mówił dalej:

— Honor mój i mego ojca wymaga wyjaśnienia warunków nabycia Wilczanki; pisałem już do ojca w tej sprawie, lecz dotąd nie mam jeszcze odpowiedzi, a dziś śmiem prosić pani, o pomoc w wyświetleniu prawdy. Panno Jadwigo, ani jeden człowiek nie powinien mieć wątpliwości, że fortuna von Kramstów nie urosła z krzywdy ludzkiej; pod takim zarzutem, choćby nawet jedynego człowieka, honor von Kramstów popada w podejrzenie, a honor ten nie może być problematycznym.

Mówił to z dumą, bo wierzył w prawość ojca, wierzył w rodzinny swój honor.

— Mogła zajść pomyłka, mogli w błąd wprowadzić mego ojca, lecz on się nie dopuścił czegoś wykrętnego, dla kupna za bezcen Wilczanki.

— Alez nikt nie posądza ojca pana o nadużycie! — zawołała, drżącym od wzruszenia głosem.

— Przeciwnie, pani, — posądzają go tu wszyscy, że w dniu licytacyjnym działał na współkę z Siedlickim... to okropność!

— Mówił mi nieboszczyk ksiądz proboszcz, że kupno uskutecznionem zostało przez plenipotenta, z zastosowaniem litery prawa. Gdyby się wtedy nie znalazł nabywca, byłaby może upadła licytacja, nikt bowiem w tej porze nie kupował ziemi, a na hypotece nie ciężył dług zbyt wielki; z tem wszystkiem, honor nabywcy nie poniósł szwanku przy owem kupnie.

— Mógł jednak ten plenipotent zmówić się z Siedlickim, postawić z własnej ręki licytantów i tym sposobem dobili niecnego targu; domyślam się nawet, że tak być musiało, gdyż Siedlickiemu chodziło o ukrycie różnych nadużyć, a przez sprzedaż Wilczanki, ciemne jego tajemnice wpadały do wody.

— Nie pojmuję więc drażliwości honorowej pana — odrzekła z prostotą Jadwiga — jeźli to kupno wypadło za bezcen, nie ma w tem nic zdrożnego, bo w innych razach można przepłacić majątek, to zależne od okoliczności.

— Lecz okoliczność zmowy naszego plenipotenta z Siedlickim, czyni odpowiedzialnymi von Kramstów.

Jadwiga zamyśliła się:

A Staś pojechał, żeby się wywiedzieć dokładnie, kto jest ten Włodzimierz von Kramst, — mówiła sobie z goryczą w duchu; — a ona zaś słuchała tu lekkomyślnych powtarzań światowej paplaniny o nim przez Irenę... Wskutek owych refleksyj, coś w niej jęknęło z bolu. Czyliż nie wyrządzają krzywdy oni, tutejsi, temu przybyłemu do nich, przez owo niedowierzanie mu, przez posądzenie go o coś, niewiadomo nawet o co? Skrzywdzili go Goldweinowie, obudzając przeciw niemu podejrzenie; skrzywdziła go babka Jadwigi, uwierzywszy w dwuznaczne posłuchy o nim; skrzywdził go Staś, z przyczyny tej wygórowanej dla niej serdeczności, która go pchnęła, jakby na policyjną wyprawę, dla wyśledzenia kim był Włodzimierz, zanim tu przybył.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

Księżna Gerolstein, 4-aktowa operetka Offenbacha, niegrana u nas z lat jakie dwanaście — wznowiona została w zeszłym tygodniu. Z operetkami, choćby takiego kompozytorskiego talentu, jak Offenbacha, nie dzieje się to samo, co z winem... Im starsze, tem gorsze — jednak, ta *Księżna Gerolstein*, jest jeszcze dziś lepsza przynajmniej od dziesięciu operetek najnowszych...

Wystawiono ją u nas, można powiedzieć, z przepychem operetkowym. Wyzywającą „panującą“ księżną, była pani Radwan, która też śpiewała z właściwą jej werwą i artyzmem. Pan Myszkowski, ucharakteryzowawszy się na Bismarcka, zbierał sute oklaski za swoją grę pełną humoru i komizmu; przewybornym księciem Pawłem był p. Skalski. Zamaszyście i z pewnym brutalnym komizmem grał i śpiewał p. Koncewicz jenerała Bum. Szczęśliwym grenadjerem, na którego padło oko księżnej, był p. Laskowski, który rolę tę odegrał ze swobodą i sympatycznym humorem — kochankę jego grała pani Kasprowicz, a choć nie wielka to rola, artystka ta wycisnęła na niej piętno swego talentu. Inne role mniejsze i zupełnie drobne, bardzo stosownie były odegrane. Chóry zwiększone teraz, trzymały się dzielnie i robiły bardzo przyjemne wrażenie.

Dość dawno nie graną komedję: *Polowanie na zięciów*, dawano w środę tego tygodnia z powodu debiutu panny Eugenji Mirewskiej.

Takiego debiutu na lwowskiej scenie dawno nie pamiętamy. Na afiszu nawet pojawienie się panny Mirewskiej nazwano „występem“ — to się znaczy, że panna Mirewska nie jest początkującą, lecz już praktykującą... Gdzie panna Mirewska praktykowała — nie wiemy, ale, że scena, nawet w Pacanowie, pożytku z niej mieć nie będzie — to nie ulega wątpliwości... Kto poradził pannie Mirewskiej, aby próbowała sił swoich na scenie, wyrządził jej, po prostu, krzywdę... Absolutnie nie dostrzegliśmy, ani jednego frazesu, ani jednego ruchu, ani jednego mrugnięcia oka — nic, coby znamionowało oznaki talentu..

Komedja cała, o tempie żywem, jaskrawem i ruchliwem, nie zawsze szła tak, jak iść powinna, a to głównie dla tego, że sędziwa pani Aszpergerowa, emerytka, grała nie starą mężatkę — i ze względu na swój wiek i sterane siły, brakiem głosu i werwy podcinała żywy ruch całej komedji. Artystki tych lat, co pani Aszpergerowa, mogą czasem w pewnych expresyjnych rolach wystąpić i przypomnieć lepsze dawne czasy — ale dla komedji zamkniętej w ramach powszedniego życia, gdzie oprócz śladów talentu, życia potrzeba — ósmy krzyżyk, który spoczął na ramionach artystki, jest mogilnym krzyżykiem..

Licznie zebrana publiczność hucznie oklaskiwała doskonałą grę pp. Fiszera, Kwiecińskiego, Wojdałowicza Skalskiego, Woleńskiego i panny Pysznik. Mniejsze role grane były z humorem przez panią German, starannie przez pannę Pankiewicz i przez pp. Wysockiego i Szoberta

Praktyczne wiadomości.

Piec przenośny kaflowy zupełnie nowego rodzaju, zbudował pewien garncarz w Warszawie. Piec ten zużywając o 70 prc. opału mniej, niż dotychczas używane piece kaflowe, bardzo dobrze ogrzewa mieszkanie. Znacznie on jest mniejszy od innych podobnych piecy, a przytem dowolnie może być przenoszony z miejsca na miejsce bez obawy uszkodzenia, albowiem kafle osadzone są na gęstej silnie zbudowanej kracie żelaznej. Wnętrze pieca wypełnia żelazny cylinder, który służy jako wentylator. Model tego pieca wystawiony był na wystawie wyrobów rzemieślniczych.

Dobry kit, mianowicie kiedy się żelazo chce ściśle spoić z kamieniem, otrzymamy, jeżeli do roztopionej żywicy wsypiemy mąki ceglanej, przesianej przez delikatne sito. Trzeba sypać tylko tyle, żeby żywica, póki gorąca, była jeszcze płynną. Ten kit nie rozpuszcza się we wodzie a łączy równie dobrze ze żelazem, jak z kamieniem i żelaza nie gryzie. Jest więc daleko lepszy od siarki, której w takich razach dotąd używają.

Mięso reniferów, dostawiane obecnie w wielkiej ilości na rynki Berlina, cieszy się tam niezwykłem powodzeniem Dotąd mięso tych zwierząt rzadko i na wyjątkowo „amatorskich“ tylko pojawiało się stołach; obecnie figuruje stale na liście potraw w pierwszorzędnych, a nawet i średnich restauracjach berlińskich.

Kasztany japońskie sprowadził pewien lubownik drzew, zasadził je i przekonał się, że one w naszej strefie bardzo dobrze się rozwijają, a zimno im nie szkodzi, bo bez okrycia wytrzymują 25 i więcej stopni zimna. Są one o wiele wytrzymalsze od orzechów włoskich, które, zwłaszcza w pierwszych latach, na zimę należy okrywać Drzewa kasztanowe rodzą owoce bardzo delikatne i smaczne, mogące zastąpić orzechy. Po trzech latach już dają dobry dochód; owoc kasztanu dochodzi do 45 gramów wagi. Można je wszędzie sadzić: na alejach nad drogami, w ogrodzie i w lasach.

Orzechy włoskie radzą niektórzy leśnicy sadzić wśród lasów, gdzie ziemia odpowiednia i miejsca zabezpieczone od mroźnych wiatrów. Drzewo orzecha jest wybornem na meble i rozmaite porządki, owoc pokupny, słowem przestrzenie obsadzone drzewem orzechowem, dają w ogóle o wiele więcej dochodu, niż innemi drzewami.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wny Gryglaszewski w Mineapolis (Ameryka). Pięć dolarów otrzymaliśmy. Prenumerata Pańska za „Gońca“ i „Iskrę“ zapłacona obecnie po dzień 1. października 1890 r. „Gońca“ i „Iskrę“ przesełać zawsze będziemy do stałego Pańskiego zamieszkania, to jest do Mineapolis — podług nadesłanego nam adresu na kopercie.

Wny Pytający w Krakowie. Pojedyncze numera „Gońca“ i „Iskry“ sprzedają się w Krakowie w trafikach pani Mańkowskiej i p. Szmidowicza, oraz na dworcu kolejowym, u pana portjera.

Wny Osuch w Chicago (Ameryka). Jednego dolara otrzymaliśmy. Istotnie tak jest — prenumerata Pańska na „Gońca“ i „Iskrę“, zapłacona jest do dnia 1. kwietnia b. r.

Z Krakowa.

Arcyksiążę Ferdynand Karol podczas swej bytności w Krakowie zaszczycił **handel P. Hawełki** swą bytnością trzy razy na śniadania — w otoczeniu swej świty — zażądał, aby mu podano polskie delikatesy — sam je spożywał, wybierał i zwrócił swą uwagę, że w Wiedniu podobnie urozmaiconego handlu delikatesów nie ma.

Jest to zaszczyt dla handlu, że członek rodziny panujących zwiedził lokal i dla miasta chlubą, iż posiada taki zakład, w którym arcyksiążę uważał za odpowiednie gościć i posilać się. Handel pod firmą Hawełki jest oryginalnym w swoim rodzaju zakładem, co się zowie europejskim — nie dziw więc że u arcyksięcia zasłużył sobie na uznanie i sprawiedliwą pochwałę.

Nadesłane.

TRUSKAWIEC

Zakład zdrojowo-kąpielowy

i Stacja klimatyczno-żętyczna w Galicji wschodniej.

Urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu.

Kol. Karola-Ludwika. Kol. państwową. Kol. Lwowsko-Czerniow.-Jasską i Węgiersko-Galicyjską **do Drohobycza.**

Zdrojowisko i uzdrojowisko w uroczej górskiej okolicy (415 metr. nad pow. morza) niezwykle bogate w najrozmaitsze środki lecznicze.

Zdroje słone i słono-glauberskie w zupełności zastępujące Kissingen, Homburg, Marienbad, Kreuznach, Vaynhausen, Wiesbaden itd.

Najsilniejsza w Europie solanka siarkowcowa, szczawa alkalowo-ziemna. **kąpiele słono-siarkowcowe**, przewyższające wszelkie inne kąpiele słone, słone jodowo-bromowe i słono siarczane w kraju i za granicą. Kąpiele siarczane. Kąpiele borowinowo-żelaziste. Kąpiele mułowo-słone i słono-siarczane. Kąpiele iglicowe. Natryski nosowe i wziewalnie urządzone według najświeższych wzorów. Leczenie elektrycznością Miesienie. Żętyca. Mleko. Kefir. Apteka i skład wód mineralnych. Kąpiele rzeczne, natryski i t. d.

Zalecane przez najznakomitszych lekarzy krajowych i zagranicznych, w cierpieniach skrofulicznych, gośćcowych, dnawych, syfilitycznych, w przewlekłych chorobach przewodu pokarmowego, chorobach nerek i pęcherza, w rozmaitego rodzaju chorobach kobiecych, skórnych i nerwowych.

Ordynuje lekarz zakładowy *Dr. Aureli Plech*, cesarski radca z Jarosławia i *Dr. Stanisław Dekański* z Krakowa.

Przeszło 300 pokoi wygodnie urządzonych, piecami zaopatrzonych z łóżkami żelaznemi i materacami, od 50 ct do 3 złr. dziennie. Kaplica łacińska, cerkiew ruska, czytelnie dla pań i panów, doborowa orkiestra, piękna sala balowa, fortepian, przyrządy do gier towarzyskich, trzy restauracje a zakładowa na czele, cukiernia, kawiarnia, restauracje izraelickie, sklepy, fryzjer, cyrulik. Skwery ozdobne, prześliczne spacery, wycieczki w góry, zabawy towarzyskie, reuniony itd.

W pierwszym (od 27. maja do 1. lipca) i ostatnim sezonie (od 15. sierpnia do 15. września), pomieszkania w domach zakładowych o 30% tańsze. Wszelakiego rodzaju zamówienia przyjmuje i wszelkich objaśnień udziela Zarząd zdrojowy w Truskawcu.

Ubodzy uwzględnieni będą tylko w pierwszym sezonie do 15. czerwca i w ostatnim od 15. sierpnia.

Pora kąpielowa trwa od 25. maja do 15. września

5092 6—2 (Przedruku nie płacimy)

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30 dniowym terminem wypowiedzenia

Lwów dnia 31. stycznia 1890.

4968—st. **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

Rymanów

Zakład zdrojowo-kąpielowy,

dla osób skrofulicznych, anemicznych i osłabionych, położony w ziemi Sanockiej, w uroczej karpackiej dolinie rzeki Taby, wśród lasów szpilkowych, otwarty zostaje z dniem 20. maja, od którego to dnia do 20. czerwca i od 15. sierpnia ceny pomieszkań w domach zakładowych o 1/3 część ceny tańsze Od taksy zdrojowej tylko te osoby, opatrzone legalnem świadectwem ubóstwa, będą uwolnione, które przybędą do Zakładu przed 20. czerwca. W roku bieżącym łazienki do kąpieli mineralnych powiększone; oprócz leczenia kąpielami i piciem wód, można się leczyć w Zakładzie prądem elektrycznym, miesieniem (masage) jako też gimnastyką zwykłą i ortopedyczną. Kąpiel zimna rzeczna i natryskowa. — Lekarzem zakładowym jest *Dr. Józef Dukiet.*

Poczta i telegraf w miejscu, tudzież apteka. Od stacji „Rymanów" kolei transwersalnej, oddalonej od Zakładu o 8 kilometrów, kursują wózki i powozy, których woźnice odznaczone są znakiem Zakładu (herb Pilawa). Zakład rozsyła wodę mineralną ze wszystkich źródeł, sól leczniczą do użytku zewnętrznego i wewnętrznego, tudzież ług bromo-jodowy. Artykuły te mają również na składzie: W Krakowie: Apteka „pod Gwiazdą" Wgo K. Wiszniewskiego, ulica Florjańska, we Lwowie: Apteka Wgo J. Wewiórskiego, Halicka l. 5. w Przemyślu: Apteka Wgo Z. J. Kalickiego, w Sanoku: Skład wód mineralnych Wgo A. Dżuganowskiego, w Kopeczyńcach: Apteka Wgo Rednera, w Szczawnicy: Żentyczarnia i skład wód mineralnych Wgo E. Szameita.

5073—6—2. Wszelkich objaśnień udziela:

Dyrekcja Zakładu zdrojowo-kąpielowego w Rymanowie.

Leon Gałek

w Krakowie

ulica Florjańska liczba 30,

poleca wyborowe

męskie obuwie

po cenach przystępnych.

Modele angielskie.

(5066-4-3).

Z dniem 1. października 1889 r. otwartą została w domu Wgo Lenerta przy ul. Sławkowskiej pod l. 6, na I. piętrze, w Krakowie,

Kuchnia domowa

z charakterem czysto prywatnym. W pięknie urządzonych salonach wydają się śniadania, obiady i kolacje **czysto, zdrowo i smacznie** przyrządzone, w cenach dla każdego przystępnych.

(4974-8-6) **Józefa Horn.**

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

KROWIANKĘ

pewną i czystą poleconą przez Kom. przem. Tow. lek. krak. rozsyła konces. **Zakład Krowiankowy w Lisku** po cenie **60** ct. za fiole szklanną lub kauczukową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskicho we Lwowie i Lepiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej uprasza się kilka dni naprzód zamówić.

Józef Freysinger,
lekarz miejski, **W Lisku.**

4787—14 st.

Cement groszowicki.

Wedle sprawozdania „Kurjera Lwowskiego" Nr. 218 „Dziennika Polskiego" Nr 234, „Gazety Narodowej" Nr. 220 i „Przeglądu" Nr. 195 wykazały próby Magistratu m. Lwowa przedsięwzięte wobec pp. profesorów techniki, inżynierów, architektów i chemików, że Cement groszowicki przewyższa co do jakości wszystkie inne w kraju używane gatunki o 60%, Szczakowski zaś o 100%, a Witkowicki o 140%.

Wyłączny skład

Cementu Groszowickiego

dla Galicji u

J. Maurycego Diamanda

we Lwowie

ul. Karola Ludwika 39. Telefon 45.

Najlepsze

Wapno hydrauliczne.

(5059 st. 3

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5060 st. —4

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Ogłoszenie.

Mamy zaszczyt niniejszem zawiadomić, iż nasza

Odlewarnia żelaza i metali

w Podgórzu

wykonywa wszystkie odlewy w zakres **handlowy, budowlany i maszynowy** wchodzące i możemy wskutek racjonalnego i postępowego urządzenia takowe *w jak najkrótszym czasie i po najniższych cenach* uskuteczniać.

Wszelkie zamówienia upraszamy nadsyłać do naszego biura pod adresem: 4944-24-9.

Bracia Kamsler

w Krakowie

ulica św. Gertrudy, liczba 19.

Hotel Jana Weissa

w Czerniowcach

Urządzony **z całym komfortem i wszelkiemi wygodami** poleca się P. T. Publiczności. Usługa szybka i grzeczna — gotowa na każde skinienie gości. Cały hotel urządzony **prawdziwie po europejsku.**

Ceny umiarkowane. W hotelu znajduje się **doskonała restauracja,** w której oprócz wybornie przyrządzanych potraw dostać można wszelkiego rodzaju napojów najlepszego gatunku.

4917 8—5

Franciszek Olszewski

krawiec cywilny i wojskowy

poleca (4978-4-4)

bogato zaopatrzony skład wszelkiego rodzaju uniformów,

jakoteż wszelkie artykuły dla c. k. oficerów, urzędników wojskowych i cywilnych.

Przemyśl, obok hotelu przemyskiego.



Poleca

SWOJE

WYROBY,

jakoteż

wszelkie

materjały budowlane.

5061st.—4

LUBIEŃ
zakład kąpielowy siarczany

20 kilometrów od Lwowa, 7 od Gródka, tyleż od Szczerca (stacja telegraficzna i poczta w miejscu).

Początek sezonu od 20. Maja b. r.

Lekarz ordynujący Dr. Rieger, c. k. radca sanitarny.

Łazienki w tym roku urządzono z wielkim komfortem. Wanny porcelanowe i mozaikowe, posadzki mozaikowe — sprowadzenie wody do wanien wedle najnowszej metody. Znaczne ulepszenie kąpieli szlamowych, oraz rozszerzono park o kilkadziesiąt morgów.

Pomieszkania z kompletnem urządzeniem hotelowem od **50** ct. 1 złr. **20** ct. na dobę. **Dla mniej zamożnych gości pokój z kuchenką i urządzeniem 50 ct. dziennie, miesięcznie 12 złr. Zniżona cena jazdy pocztowej między Lwowem a Lubieniem na 75 ct. od osoby. — Fiaker zakładowy z Gródka 40 ct. od osoby.**

W sezonie I. od 20. maja do 20. czerwca i III. od 20 sierpnia, ceny pomieszkań o 20% niższe. W tym czasie biedni, opatrzeni świadectwami ubóstwa przez c. k. starostwo uwierzytelnionemi, otrzymają znaczne ulgi. Bliższych wyjaśnień udziela na żądanie.

5096—6—1. **Zarząd Zakładu zdrojowego.**

K. Zieliński
mechanik i optyk

Kraków, Rynek, linia A—B, l. 39.

Poleca znaczny wybór okularów, cwikierów, lornetek teatralnych i polowych, barometrów, termometrów lekarskich, zwyczajnych, zarazem wszelkich wyrobów optycznych z pierwszorzędnych fabryk francuskich, oraz mechanicznych własnego wyrobu.

Zakłada dzwonki elektryczne, telefony, Mikrofony, gromozwody i t. d.

Dostarcza wszelkich okularów z kombinowanemi szkłami podług przepisów (recept) lekarskich.

Zamówienia z prowincji wysela odwrotną pocztą, reperacje wykonuje bezzwłocznie. 5069 st. 3

Ceny bez konkurencji.

Antoni Koželoužek
we Lwowie

poleca na **obecny sezon** najnowsze kapelusze filcowe twarde i miękkie w fasonach najmodniejszych własnego wyrobu. (5017 st. 4)



Utrzymuje na składzie wielki wybór kapeluszy i cylindry

HABIGA,

oraz poleca wielki wybór

chapeau-claque.

Przyjmuje cylindry i kapelusze do odnawiania, farbowania i prasowania.

Cenniki na żądanie wysełam franco.

Główny magazyn tapet
J. Jürgensa
we Lwowie, ul. Sobieskiego l. 4.

Zawiadamia, że otrzymał już wielki transport najnowszych **tapet i dekoracji pokojowych** z pierwszorzędnych fabryk tak krajowych, jak i zagranicznych po cenach jak najniższych, począwszy od **16. ct. za rulon**, który kryje 4 kwadratowe metry.

Próbki jakoteż zamówienia ze względu, że tapety posiadam na składzie, wysełam odwrotną pocztą.

Równocześnie polecam znane z trwałości **story patyczkowe, żaluzie, parawany, ekrany z własnej fabryki,** tudzież **story płócienne gładkie, kolorowe w końcu z ceraty angielskiej.** (5094-3-1).

Hotel Pollera
w Krakowie przy placu Św. Ducha.

z komfortem urządzony, usługa szybka, ceny bardzo umiarkowane, poleca się Szan. P. T. Publiczności. (5083 - 4 - 2.)

Lwowska
fabryka asfaltu
i ulepszonych ogniotrwałych tektur do krycia dachów
S. SZELIGI-ŁYSZKIEWICZA

inżyniera,

Lwów, Korytna 13.

poleca: ASFALT FUNDAMENTÓW, dla izolowania murów od wilgoci, kładziemy na fundamenta w gorącym stanie, ELASTYCZNE IZOLIRPLATY, ulepszoną ogniotrwałą TEKTURę **rola 10 m. ▢ od 2·50 do 3·50** wysokich gatunków do krycia dachów.

LAK ASFALTOWY do konserwacji dachów tekturowych.

SMOŁĘ ANGIELSKĄ bezwodną MASĘ KAUCZUKOWĄ.

Osusza asfaltem, jako jedynym środkiem znanym dotąd w budownictwie, najbardziej zawilgocone **ściany w mieszkaniach.** Niszczy zastarzały **grzybek drzewny.**

Fabryka wykonywa w całym kraju swojemi ludźmi pokrycia dachowe tekturowe i reperacje tychże. Metr ▢ do 80 centów. (5095-3-1)

Długoletnią gwarancję poręcza się.

Ogłoszenie.

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, iż z dniem 15. kwietnia 1890. wystąpiłem ze spółki pod firmą E. Trzemeski & L. Błachowski zakład fotograficzny, przy ul. Trzeciego Maja l. 7 we Lwowie.

Zarazem zawiadamiam uprzejmie P. T. Szanowną Publiczność, iż pracownię moją przeniosłem na ul. Pańską l. 17 (Kręcone słupy), gdzie pod własną firmą nadal pracować będę.

Polecając się łaskawym względom P. T. Szanownej Publiczności, zostaję z winnym szacunkiem

Leon Błachowski

5086 3-1 fotograf.

!Bajecznie tanio!

Resztki na ubrania letnie, dla mężczyzn i dzieci, z pierwszorzędnych fabryk, ubrania nowe i używane, całe garnitury i częściowo, wszelka bielizna, obuwie, czapki, kapelusze, rękawiczki, laski fajki, cygarniczki. Złoto, srebro, zegarki, bizuteija damska. Meble, obrazy i t. p. tak, że uchowaj Boże, za kilka złotych i gotry, ustroić się może.

W zakładzie kupna i sprzedaży

Jaszczyszyna,

Lwów Gmach teatralny. (5079 - 8 - 2.)

Centralne Biuro Posad i Sług
Jana Litwińskiego
we Lwowie

Na sezon kąpielowy

Osoby do towarzystwa z językiem polskim, niemieckim, węgierskim i francuzkim; guwernantki i bony różnej narodowości, panny służące, oraz wszelką służbę. (5080 - 5 - 2.)

Wojna Europejska

najnowsza gra towarzyska do nabycia we wszystkich pierwszorzędnych handlach. *Cena 1 złr.* (4942-16-15).

NEPTUN.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż objąwszy z dniem 1. lutego b. r. dzierżawę

tutejszy pierwszorzędny

Zakład kąpielowy „Neptun"

urządziłem takowy tak, aby wszelkim wymaganiom P. T. Publiczności tak pod względem **czystości, porządku** jak i obsługi zadość uczynić.

Ceny znacznie zniżone.

Wanna I. klasy 45 ct. } bez
Wanna II. klasy 30 ct. } bielizny.

Wanny do użytku codziennie do godziny 9-tej wieczór.

Łaźnia parowa

we czwartek, piątek i sobotę cały dzień — a w niedzielę do godziny 12 w południe.

We czwartek od godziny 12 do 4 w południe

Łaźnia parowa dla pań.

Kąpiele natryskowe, letnie w ogródku — codziennie.

Dla Panów od godziny 6 do 10 rano i od 2 do 8 wieczó. — Dla Pań od 10 do 2 w południe.

Polecając się łaskawym względom kreślę się z uszanowaniem

Stanisław Dagnan

5075 4—2 w Tarnowie.

Zawiadamiam P. T. Panów Interesantów, iż z dniem **1. kwietnia b. r.** przeniosłem moje biuro do domu **przy ul. Floriańskiej, liczba 43, II. piętro.** (5068-15-3)

Kraków, d. 1. kwietnia 1890.

Władysław Rausz,

architekt budowniczy.

Piekarnia
Izaka Szleichkorna

w Podgórzu pod Krakowem

Poleca każdego czasu najlepsze pieczywo, prawdziwy chleb żytni, który w każdym sklepiku dostać można. (5084 - 2 - 2.)

Władysław Zborowicz

ma zaszczyt uwiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że po 28 letniej pracy w handlu Wgo P. A. Kozłowskiego, otworzył

we Lwowie ul. Sobieskiego l. 2

naprzeciw

składu lamp WP. Ditmara

Skład papieru

Przyborów szkolnych,

wszelkich potrzeb do pisania, rysowania i malowania, przyborów do robienia kwiatów. Bilety litografowane i drukowane. — Skład obrazów, ram i t. p.

i poleca się łaskawym względom wielce Szanownej P. T. Publiczności

(5062-8-3) sługa uniżony

Władysław Zborowicz

we Lwowie

przy ul. Sobieskiego l. 2.

Louvre

Kraków, Sukiennice 16.

Wiosenne towary już nadeszły

paryskie i wiedeńskie:

Kapelusze damskie od złr. 2·50 do 30 złr.
Gorsety paryskie od złr. 2·20 do 20 złr.
Ubrania balowe i wieczorowe, szale, chustki
Parasole i parasolki paryskie.
Wachlarze.
Boa piórowe, angorowe, koronkowe. (5065-12-3)
Suknie pasowane.
Kwiaty, Pióra, Egretty.

Najbogatsza

perfumerja francuska i angielska.

Oryginalna woda kolońska.

Generalna reprezentacja firmy londyńskiej Zeno.

Wysyłki na prowincję i do Królestwa.

Katalogi gratis.

Stacja kolei **Muszyna-Krynica** z Krakowa 8 god. ze Lwowa 12 » z Buda-Pesztu 12 g.	**C. k. Zakład zdrojowy KRYNICA (w Galicji)**	w miejscu: **poczta 3 razy dnia, telegraf, apteka.**

najobfitsza szczawa żelazista.

Położenie górskie w Karpatach 590 metr. nad p. m. Od stacji kolejowej godzina drogi, znakomicie utrzymanej.

Środki lecznicze: Obok klimatycznych warunków, kąpiele mineralne żelaziste, nader bogate w gaz kwasu węglowego, ogrzewane metodą Schwarza (w r. 1889 wydano ich przeszło 31.000).

Kąpiele borowinowe, parą ogrzewane (w r. 1889 wydano ich 14.000). Dotychczasowa ilość gabinetów w łazienkach mineralnych została pomnożoną, połowa gabinetów w łazienkach borowinowych ogrzewa się parą, — dalej, picie wód Krynickiej i Słotwińskiej, żentycy, kefiru, gimnastyka w nowym na ten cel urządzonym budynku, i t. d.

Mieszkania: Przeszło 1400 pokoi z większym i mniejszym komfortem umeblowanych, z pościelą i usługą, po większej części zaopatrzonych w piece. Hotel „pod 3-ma różami" i dom gościnny „pod Zamkiem" służą do tymczasowego umieszczania osób świeżo przybywających. W Maju, Czerwcu i Wrześniu ceny pomieszkań, jakoteż kąpieli są niższe.

Spacery: Wielki park świerkowy z wygodnemi ścieżkami, licznemi ławkami i miejscami do spoczynku i zabaw, — rozliczne bliższe i dalsze spacery po równi i po górach, wycieczki w uroczą dalszą i bliższą okolicę.

Zaspokojenie potrzeb i rozrywki: Kilka restauracyj, kilka mleczarń, 2 cukiernie, wspaniały dom zdrojowy z salami balowemi, restauracją, salą bilardową i dla gier, kręgielnia, kasyno, 2 wypożyczalnie książek, teatr ze Lwowa, orkiestra zdrojowa A. Wrońskiego, 2 fotografów, sklepy i rękodzielnicy wszelkiego rodzaju z głównych miast przybywający i t. d.

Prócz stale cały sezon ordynującego lekarza rządowego Dra Koppffa, praktykuje 7 lekarzy.

Frekwencja roczna wynosi przeszło 4.000 osób.

W samem zdrojowisku znajduje się według najnowszych zasad umiejętności urządzony c. k. Zakład wodoleczniczy (hydropatyczny) pod kierunkiem specjalisty Dra Ebersa (w r. 1889 wykonano 20.000 procedur hydropatycznych).

Obecnie został c. k. zakład wodoleczniczy rozszerzony łazienkami I. klasy i uzupełniony 5-ciu pokojami do czynności lekarskich.

Sezon otwarty od **15. Maja do końca Września.**

Na żądanie udziela wyjaśnień (5093-1-6)

c. k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Rysunki odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.